Nr. 35 Kraków, dnia 31 sierpnia 1913 r. Rocznik III

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

ORGAN KLUBU
RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

PRENUMERATA
„Tygodnika Mieszczańskiego“ w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi:
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

„Tygodnik Mieszczański“ nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 20 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr 122.711.

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego“ Kraków, ulica św. Krzyża L. 7. — Telefon 3026.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI

„Zaprzańcy“

Programowym celem wizyty Wilhelma II. w Poznaniu, jest poświęcenie kaplicy w nowym pałacu cesarskim, oraz uczestniczenie pary cesarskiej w poświęceniu starego, a obecnie przez niemieckie władze miejskie odnowionego ratusza poznańskiego. Obok tego odbędą się wielkie parady i manewry wojskowe. Ale właściwym celem jest okazanie wobec całego świata, że stopa krzyżacka silnie stanęła na tej części ziemi Piastowej i po wieczne czasy na niej pozostać zamierza.

Naród szlachetny nigdy nie daje odczuwać przewagi swojej pokonanemu, bo wie i rozumie, że takie manifestacye tryumfalne zwycięzców są dla pokonanych zawsze bolesne i przykre. Butny Teuton, w dodatku potomek krzyżackiego rodu, nie jest dostępny dla uczuć szlachetniejszych, u niego dewizą „siła przed prawem“, on wierzy tylko w prawo pięści.

Doznawany ze strony zwycięzcy ucisk, może być zwalczany, można się opierać przeciwko jego celom i skutkom. Ale takie demonstracyjne „odwiedziny“ i połączone z niemi „uroczystości“ trzeba znosić w milczeniu poważnem, chociaż w gorzkiem usposobieniu upokorzenia. Ludność polska w zaborze pruskim, a szczególnie w Poznaniu, jest zbyt politycznie dojrzała i wyszkolona, aby nie zrozumiała, jakie stanowisko jej w czasie tych pruskich uroczystości zająć należy. Gdyby nic więcej od niej nie żądano, jak tylko biernej obojętności wobec tych cesarskich uroczystości, przetrwałaby te kilka dni z pewnością. Ale władze pruskie nie zadawalniają się takim spokojem, one żądają, aby ludność polska wzięła czynny udział w przywitaniu i honorowaniu władcy państwa, aby jej reprezentanci byli obecni na wszystkich uroczystych przyjęciach. Usiłowano nakłonić obywateli Poznania, aby udekorowali domy swoje, cały szereg polskich ziemian przedniejszych doznał „zaszczytu“ zaproszenia na przyjęcia do cesarskiego zamku.

Bywały dawniej wypadki, że Polacy brali udział w takich uroczystościach, ale były to czasy, gdzie zanosiło się na to, że rząd pruski wejdzie na inne tory polityki wobec Polaków, że zmieni swoje eksterminacyjne postępowanie. Były to początki panowania Wilhelma, trwały zaś bardzo krótko. Dalsze jego rządy wykazały, że myliliśmy się bardzo, ukoronował on rządy swe ustawą o wywłaszczeniu, posunął się do gwałtownej grabieży polskiej ziemi, do wypędzania siłą polskich ziemian z ich własności.

Po tym akcie barbarzyńskiego gwałtu przyjeżdża Wilhelm do Poznania. Spodziewać się należało, że los Lipinek i Złotnik, będzie dla całego ogółu w Poznańskiem wytyczną, jak ma się zachować wobec przyjazdu Wilhelma „Wywłaszczyciela“. Tymczasem stało się inaczej. Mieszczaństwo poznańskie z godnością odrzuciło zaproszenia, któremi je wabiono do uświetnienia tego pruskiego święta przez udekorowanie domów, a Koło radzieckie polskie w Radzie miasta odmówiło udziału w powitaniu cesarza. Natomiast część polskiej magnateryi i plutokracyi nie pokierowała się godnością narodową. Zarząd Towarzystwa akcyjnego „Bazar poznański“, tego olbrzymiego gmachu w centrum miasta, w którym mieści się pierwszy hotel polski w Poznaniu, a którego sklepów w myśl statutów — nie wolno Niemcom wydzierżawiać, uchwalił gmach tea przyozdobić i illuminować. Uchwała ta wywołała nietylko w prasie miejscowej, ale na całym obszarze ziem polskich jeden głos oburzenia, sprzeciwia się ona jaskrawo sentymentom ogółu polskiego. Czy ci nieopatrzni ugodowcy jeszcze się łudzą? Czyż mogą przypuszczać, żeby władca, za którego wolą wypędza się Polaków z ich ojczystych siedzib przemocą, mógł zmienić się i zapoczątkować erę pojednania i ugody? Wierzymy, że społeczeństwu tak prześladowanemu, jakiem jest społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, miłąby była choć krótka chwila wytchnienia. Stuletnie jednak doświadczenia powinny były pouczyć, że o faktycznem wytchnieniu ani marzyć nie można.

Kuryer Poznański pisze: „Pod powłoką pstrych festonów i chorągiewek bije to samo serce polskiego Poznania, które z takiem napięciem biło, gdy armia sokola dała nam obraz siły i dzielności narodowej.

Pod świeżem zaś wrażeniem tego wspomnienia z podwójną odrazą patrzy oko polskie na te objawy manifestacyi lojalnych, które garstka zwyrodniałych zaprzańców na pośmiewisko obcych urządza. Ani polski Poznań, ani społeczeństwo, ktorego on jest stolicą, z tem nic nie ma wspólnego. Na widok udekorowanego Bazaru, na dźwięk nazwisk magnackich, które splamiły się piętnem służalstwa, odwraca się myśl nasza w stronę tych mas polskich, które na boisku sokolem tak dzielnie się sprawiły, lub

które dokoła boiska z zapartym oddechem i głębokiem wzruszeniem śledziły popisy sokole. Tam tkwi źródło siły, które bez troski każe nam w przyszłość spoglądać. Tam, w ludzie pracującym jest moc niespożyta, którc nie ugnie się nigdy“.

Na zakończenie naszego artykułu przytaczamy krótki opis, jak reagowało społeczeństwo miejscowe na postępek arystokracyi, kiedy udawała się na bankiet cesarski w dniu 27 sierpnia b. r.:

O godzinie 6 po południu z Bazaru, obstawionego dziesięciu policyantami, rozpoczął się wyjazd arystokracyi polskiej do zamku królewskiego na bankiet. Nieprzebrane rzesze publiczności polskiej, które w tym czasie zebrały się koło Bazaru, powitały udających się na bankiet cesarski gwizdaniem i okrzykami: „Hańba zdrajcom“! Z tłumu podnoszono do góry laski i pięści. Kilkanaście osób poczęło rzucać do powozów małe bombki ze śmierdzącymi płynami (Stinkbomben). Jednej z pań splamiono w ten sposób ogromnie kosztowną toaletę.

Okrzyki wzburzonego tłumu przeraziły jadących, którzy ukryci w głębi powozów nawoływali stangretów, aby jechali co koń wyskoczy. Kilka pań w powozach rozpięło parasolki, by w ten sposób uchronić się przed śmierdzącymi płynami, zgniłymi jajami, którymi publiczność rzucała do powozów.

O godz 7 wieczorem rozpoczął się w zamku bankiet. Przybyli nań wszyscy zaproszeni Polacy w liczbie 38 osób. Przed otrzymaniem zaproszeń, wszyscy ci Polacy złożyli uroczyste zapewnienie, że się w zamku stawią. Między innymi w bankiecie wzięli udział: Kazimierz Chłapowski, Dzierżykraj Morawski, Kurnatowski, hr. Mycielski, hr. Turno, książę Radziwiłł i książę Czartoryski z żonami, oraz książę biskup Likowski.

O godz. 10·30 na wracających z zamku arystokratów polskich oczekiwała pod Bazarem bardzo liczna publiczność, która powitała ich okrzykami: „Hańba zdrajcom!“

Zawezwano policyę, która miała rozprószyć zebranych, jednak zanim policya przybyła, zebrani zdołali obrzucić jadących zgniłemi jajami. Kilka osób aresztowano. Po godz. 11 w nocy nastała nareszcie koło Bazaru, który przez cały wieczór był illuminowany, cisza.

Stanowisko rządu wobec zastoju w przemyśle i rękodziele.

Referat p. Repetowskiego na ogólnem zgromadzenin rękodzielników i przemysłowców w Krakowie w dniu 18 sierpnia 1913.

Dzisiejsze ogólne zgromadzenie rękodzielników i przemysłowców krakowskich zostało zwołane przez Izbę rękodzielniczą w celu zastanowienia się nad stanowiskiem centralnego rządu wobec stagnacyi w przemyśle i rękodziele. Powody, które się złożyły na ten krok Izby, są niezmiernie ważne.

Od roku już bowiem jesteśmy pod obuchem ciężkiego przesilenia ekonomicznego. Wypadki wojenne na Bałkanie, a następnie rywalizacya dwóch wpływów na terenie wojny: austryackiego i rosyjskiego, wprowadziły nasze Państwo w stan gorączkowy, anormalny, zmusiły je do utrzymywania przez dłuższy czas wzmocnionego znacznie pogotowia wojennego na południowych i wschodnich kresach. Rzecz oczywista, że w chwilach, w których państwo znajduje się między takiemi ewentualnościami jak pokój i wojna, musi być jego akcya skierowana do ściągnięcia zewsząd do kas rządowych gotówki, jako zapasów na wypadek przechylenia się wypadków na stronę wojny. Tak właśnie było przed rokiem. Rząd rozpoczął na całej linii zbieranie pieniędzy do swoich kas, pozbawiając targi pieniężne zupełnie gotówki. Ten krok rządu spowodował zupełnie podobną akcyę innych publicznych i prywatnych instytucyj tak, że nagle zniknął zupełnie z obiegu targowego obfity do tej pory pieniądz. Na domiar złego szerokie warstwy naszego społeczeństwa, mające uskładaną w bankach i kasach oszczędności, zaczęły je gwałtownie wycofywać w obawie, że w razie wybuchu wojny mogą one przepaść. W kraju naszym, gdzie kultura finansowa szerokich warstw ludności stoi na tak niskim stopniu, nie dziwota, że mimo perswazyi powołanych do tego czynników, runom nie można było zapobiedz; co więcej, ten pieniądz prywatny dotąd jeszcze w całości nie wrócił do kas bankowych.

Wskutek takiego ułożenia się stosunków na targach pieniężnych znalazły się sfery produkujące miejskie, nadspodziewanie i bez jakiejkolwiek ze swej strony winy, w sytuacyi bez wyjścia. Kto zna sposób prowadzenia interesów przez sfery przemysłowe i rękodzielnicze, ten łatwo zrozumie, co znaczy dla nich łatwy i zdrowy kredyt. Przedsiębiorstwo przemysłowe, większe czy mniejsze, chociażby najlepiej prosperowało, stanie, gdy nagle zabraknie mu kredytu. Z jednej bowiem strony musi się dotrzymywać zobowiązań w oznaczonych terminach, z drugiej nie ma ze strony odbiorców i klienteli dopływu gotówki na wyrównanie rachunków. Gdy zatem wskutek restrykcyi kredytowej nie można zaciągnąć chwilowego kredytu, normalny stan danego przedsiębiorstwa musi się przemienić w gorączkową łataninę, brnięcie w lichwiarskie długi, które prowadzić muszą do upadku.

To też byliśmy świadkami, jak, zwłaszcza w ostatnim kwartale ubiegłego roku, waliły się jedna po drugiej znane w naszym kraju firmy, w przeważnej części jako ofiary fatalnych kredytowych stosunków.

Było zatem rzeczą naturalną, że wobec groźnego położenia, w jakiem się znalazł nasz przemysł, rękodzieło i handel, sfery tym zawodom się oddające, rozpoczęły energiczną akcyę ratunkową, We wszystkich większych miastach galicyjskich zwoływano wiece, na których obmyślano środki ratunkowe.

I w tem miejscu przypomnieć się godzi również wiec, jaki się odbył w Krakowie w dniu 17 listopada ubiegłego roku za inicyatywą Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego. Zgromadził on nietylko przedstawicieli krakowskiego handlu, rękodzieła i przemysłu, ale przybyli wziąć udział w obradach delegaci nawet z odległych miast galicyjskich. Wiec niezmiernie poważny, w którym uczestniczyło kilku posłów, uchwalił szereg rezolucyi, domagając się w nich od rządu centralnego wydzielenia większej kwoty z c. k. Kasy pocztowej Bankowi krajowemu, oraz Kasom oszczędności, celem udzielania sferom handlowym i przemysłowym kredytu na jak najdogodniejszych warunkach.

Dalsza rezolucya postanawiała, iż należy przez Koło Polskie poczynić usilne starania celem obniżenia podatków osobisto-dochodowych i zarobkowych na lata 1912 i 1913.

W wykonaniu uchwał wyjechała osobna deputacya wiecu krakowskiego dnia 4 grudnia do Wiednia i tam, prowadzona przez dwóch posłów, jednego z Krakowa, drugiego ze Lwowa, przedstawiła postulaty prezesowi Koła Polskiego, a następnie Ministrowi Skarbu Zaleskiemu i Ministrowi dla Galicyi Długoszowi. Jak się to zwykle w takich razach mówi, „deputacyę przyjęto życzliwie i przyrzeczono rozpatrzenie postulatów“. Minister Zaleski obiecał nawet dać wskazówki władzom podatkowym, by przy wymierzaniu i poborze podatków uwzględniano krytyczne położenie.

Czy jednak jedno chociażby przyrzeczenie zostało wykonane? Czy rząd wiedeński poczynił kroki celem ułatwienia kredytu dla sfer przemysłowych i handlowych?

Zanim jednak przystąpię do omówienia stanowiska rządu w tej sprawie, muszę zaznaczyć, że w tym samym mniej więcej czasie, t. j. w jesieni ubiegłego roku spadły na galicyjskie rolnictwo klęski elementarne, które sprawiły, że setki i tysiące rodzin włościańskich znalazły się bez środków do życia. Wtedy to posłowie ludowi, czując na sobie ciążący obowiązek, poczęli wywierać tak na Namiestnictwo galicyjskie jak i na Prezydenta ministrów tudzież ministra dla Galicyi potężny wpływ, aby dotkniętej ciężko ludności przyjść z dostateczną pomocą. Wpływy zrobiły swoje. Na jednem z posiedzeń Koła Polskiego, podczas obradującego jeszcze parlamentu złożył minister Długosz wyczerpujące sprawozdanie o akcyi zapomogowej rządu. Zapomoga ta szła w bardzo poważną sumę, bo wynosiła kwotę około półszosta miliona Koron.

Tak więc w chwili, gdy włościaństwo galicyjskie otrzymywało za wpływem swych posłów bardzo poważne subwencye bezzwrotne, posłowie miejscy nie wykołatali u rządu nawet tak skromnych żądań, jakie postawiono na wiecu krakowskich przemysłowców, rękodzielników i kupców. Zapytałby należało naszych reprezentantów, gdzie byli wówczas, gdy po raz pierwszy szła akcya ratunkowa rządu? Czemu na owem posiedzeniu Koła Polskiego podczas sprawozdania ministra Długosza nie padł ani jeden głos, któryby świadczył o pieczy względem stanu średniego w miastach? Trzebaż dopiero było, aby na jednem z późniejszych posiedzeń Koła, gdy akcya ratunkowa nie była jeszcze ukończoną, upomniał się o ludność miejską jeden z reprezentantów interesów wiejskich? Doprawdy, dziwić się i oburzać należy na naszych reprezentantów, że wtedy nie dopilnowali dostatecznie rządu i nie wymogli na nim pomocy dla reprezentowanych przez siebie mas wyborczych.

Gdy wobec zupełnej z ich strony apatyi i indyferentyzmu nie można się było spodziewać dodatniego współdziałania, postanowiono raz jeszcze poruszyć sprawę u miarodajnych czynników.

Nie długo po nowych wyborach w Izbie rękodzielniczej krakowskiej, odbytych w marcu b r., udało się nowe jej Prezydyum do Namiestnika i przedstawiło mu położenie, w jakiem się znalazło rękodzieło krajowe, przyczem wręczono mu w tej sprawie memoryał, zawierający postulaty stanu rękodzielniczego. Namiestnik Bobrzyński przyrzekł wobec prezesa Koła Polskiego wystarać się u rządu o pomoc dla rękodzielników. Niestety człowiek ten, który całą swą energię i wiedzę ładował jedynie w politykę, zapoznając w zupełności administracyę i dział gospodarczy kraju, i to przyrzeczenie przepolitykował. Dość, że ani przemysł, ani rękodzieło niczego nie otrzymały, zostając temsamem skazane na własne siły i na własne losy.

I nie będzie chyba od rzeczy, jeżeli w tem miejscu wspomnę o nader sympatycznym objawie, jaki się dał zauważyć tu u nas, na gruncie krakowskim. Wobec ciągłego przesilenia finansowego grono poważnych tutejszych rękodzielników, widząc, iż na problematyczną pomoc rządu nie ma się co oglądać, zainicyowało myśl szukania oparcia na własnych siłach. Powzięto zamiar utworzenia instytucyi samopomocy, któraby, opierając się na funduszach, pośród sfer przemysłowo-rękodzielniczych zebranych, niosła ulgę i ratunek najbardziej potrzebującym. Z takich idei powołano do życia instytucyę, pod nazwą: »Kasa kredytowa rękodzielników i przemysłowców w Krakowie“. Kto z przemysłowców i rękodzielników krakowskich zetknął się z tą instytucyą w ciągu jej krótkotrwałego istnienia, ten przyznać musi inicyatorom niezrównaną wprost zasługę za zorganizowanie tej Kasy. Z chlubą stwierdzić trzeba, że w najbardziej utrudnionej dla jednostek sytuacyi stała się ona ostatnią deską ratunku.

Ale czy instytucya ta, na skromnych oparta zasobach, mogła uczynić wyłom w fatalnych stosunkach ogólno finansowych? Czy mogła zapobiedz powszechnej potrzebie, ustawicznie się wzmagającej?

Niech mi zatem wolno będzie zachęcić zebranych tu rękodzielników jak i przemysłowców do zapisywania się w poczet członków tej instytucyi, pomnąc na słowa: „wspólna tylko siła może nas ocalić“.

Tymczasem z wczesną wiosną zawierucha bałkańska nieco się uspokoiła. Austrya i Rosya znalazły jakiś punkt styczny we wzajemnym polityczym do siebie stosunku, skutkiem czego za obopólnem porozumieniem zdemobilizowano się. Ewentualność wojny austryacko-rosyjskiej na pewien czas przynajmniej została usunięta. Rezultat demobilizacyi był natychmiastowy. Giełda się nieco uspokoiła, na targu pieniężnym zaczął się ukazywać, aczkolwiek w nader skromnej ilości »złoty pieniądz“. Pożyczki wekslowe ułatwiono, chociaż o otwarciu pożyczek hipotecznych mowy nawet nie było. Ale bądź co bądź stosunki kredytowe zaczynały się poprawiać.

I znowu zawrzał bałkański kocioł. Dotych czasowi sprzymierzeńcy pobili się przy podziale tureckich łupów, wykazując, że dotychczasowy Związek państw bałkańskich, sklecony na podłożu wspólnej wojny przeciwko Turcyi, był zlepkiem bezideowym, był zorganizowaniem się spółki geszefciarzy. Wiadomość o pierwszych wymiennych między dotychczasowymi sprzymierzeńcami strzałach, nakazywała Austryi mieć się na baczności. Tak też ona postąpiła. Ale to sprowadziło znów powrotną falę na targi pieniężne, sprowadziło restrykcyę kredytową. Tak trwa to do dziśdnia, Wprawdzie w Bukareszcie podpisano już pokój, jednakże ma on być jeszcze „rewidowany“ przez

wielkie mocarstwa, które znów w czasie rewizyi mogą popaść między sobą w poważny konflikt.

Normalnego ułożenie się stosunków międzynarodowych i wynikającego z nich polepszenia się targów pieniężnych, nie można się w najbliższej przyszłości spodziewać. Tymczasem rękodzieło i przemysł coraz bardziej upada, ogałacane wciąż i systematycznie z wszelkich słabych już zasobów. I dlatego też musimy podnieść potężnie nasz głos i poraz drugi upominać się u rządu wiedeńskiego o to, co nam się słusznie i sprawiedliwie należy.

Pora obecna na postawienie postulatów naszych jest najstosowniejsza. Rząd bowiem centralny i Namiestnictwo lwowskie prowadzą żywą akcyę ratunkową dla dotkniętej znów letniemi powodziami ludności wiejskiej. Niezależnie od subwencyi, o której mówiłem poprzednio, sfery rolnicze otrzymały w ostatnich tygodniach nowe zapomogi w sumie 2,700.000 Koron.

Akcya zapomogowa Rządu nie ograniczyła się tylko do udzielenia subwencyi. Ministerstwo Skarbu poleciło Władzom podatkowym, aby dotkniętej klęskami elementarnemi ludności wiejskiej przyznało możliwe udogodnienia przy ściąganiu podatków. Polecenie miało ten skutek, iż Władze podatkowe odpisały od gruntów zniszczonych deszczami i ulewami podatek gruntowy, a, jak doniesiono w ostatnich czasach, wstrzymały egzekucye podatkowe. Akcya zatem rządowa w stosunku do ludności włościańskiej jest pochwały godną.

Zapytać jednak należy, czy tą samą wyrozumiałością kieruje się rząd wiedeński wobec ludności miejskiej? Dlaczego żadnemu majstrowi ani kupcowi, ani przemysłowcowi, podatku zarobkowego nie odpisał, ani zmniejszył, mimo, że z powodu klęski i zastoju ekonomicznego wszystkie zarobki ogromnie zmalały, a często ustały zupełnie, a egzekucye podatkowe zamiast wstrzymać n a k a z a ł przeprowadzać z całą surowością i bezwzględnością? Przypominamy sobie doskonale owo rozporządzenie Krajowej Dyrekcyi Skarbu, wydane niedawno do władz podatkowych, a nakazujące ze względu na słaby budżet państwa ściąganie podatków bez żadnych udogodnień.

Jak widzimy zatem, dotychczasowe stanowisko rządu, zapoznającego obecne położenie rękodzielnika i przemysłowca, musi się spotkać z energicznym naszym protestem. My musimy rządowi przypomnieć, że jego obowiązkiem jest traktować obywateli państwa jednakową miarą.

Nie zazdroszcząc zupełnie ludności włościańskiej zapomogi, bo ta się im zupełnie słusznie należy, musimy upomnieć się, aby i o nas poważnie pomyślano. Dłużej bowiem czekać nie podobna. Ratunek powinien przyjść natychmiast, póki jeszcze można poratować to, czemu grozi olbrzymie niebezpieczeństwo i zupełna ruina.

Do subwencyi rządowej mamy najzupełniejsze prawo. Wszak rządu powinnością jest w chwilach ogólnych, katastrofalnych nieszczęść, przychodzić z pomocą materyalną danej warstwie społecznej, jako stanowiącej potężny zastęp obywateli państwa. Jeżeli tego rodzaju względy nie przemawiają do sumienia i obowiązki rządu, to w naszej sprawie powinien był przemówić wzgląd czysto finansowy. Zapytujemy, czy ten rękodzielnik, przemysłowiec i kupiec, który stoi prawie nad przepaścią, stanowić może dla państwa i jego skarbu podatny materyał podatkowy? Czy polityka finansowa państwa nie powinna była iść dalej i w tym ciężkiem położeniu poratować nasz stan średni, aby sfery te doprowadzić do pełnego rozwoju i pomyślności i przez to stworzyć sobie na przyszłość pewną podstawę egzystencyi? Wszak wiadomo wszystkim, że państwo utrzymują swymi podatkami wyłącznie miejskie sfery pracujące.

Żądania nasze streszczamy w następujący sposób: muśimy z jednej strony domagać się wydatnej subwencyi materyalnej, a z drugiej żądać uwzględnienia krytycznego położenia przy wymierzaniu i poborze podatków. Tych postulatów bronić musimy energicznie, a w razie zapoznawania ich przez rząd użyć wszelkich możliwych środków celem niedopuszczenia do nowej krzywdy rękodzielnictwa i przemysłu krajowego.

Rzecz oczywista, że lwią cześć tych zachodów, pracy dla wykołatania u rządu pomocy, muszą wziąć na swe barki nasi posłowie tak sejmowi jak parlamentarni. Dla okazania życzliwości dla swoich wyborców ściele się dla nich bardzo wdzięczne pole. Nie wątpimy, że na wskazane dziś przez nas drogi wejdą i ujmą akcyę ratunkową dla naszego mieszczaństwa w swe ręce, podobnie jak to zrobili już dawno posłowie reprezentujący interesy wiejskie. Z naszej strony użyczymy im w tej działalności szerokiego poparcia. Nie wątpimy, że wspólne usiłowania uwieńczy pomyślny skutek“.

Referat swój zakończył p. Repetowski postawienien rezolulucyi, które umieściliśmy w N rze 34 naszego pisma.

Pierwszy krajowy wiec introligatorów.

Sprawozdanie z obrad plenarnych i komisyjnych.

Dnia 15. sierpnia 1913.

Ponieważ w Nr. 34 „Tygodnika Mieszczańskiego“ z dnia 24. sierpnia 1913 r. podaliśmy wzmiankę o zagajeniu wiecu, ukonstytuowaniu się prezydyum, nadto przytoczyliśmy referat p. Repetowskiego wraz z uchwalonemi na podstawie tego referatu rezolucyami, przystępujemy obecnie do dalszego ciągu obrad.

Drugi referat o obecnem ekonomicznem położeniu introligatorów wygłosił p. S t a n i s ł a w G e t r i t z ze Lwowa. Mowca stwierdził na licznych przykładach nadużycia, wykonywane na szkodę zawodu introligatorskiego przez drukarnie, księgarnie, klasztory, utrzymywane kosztem kraju zakłady (np. zakład kulparkowski), komendy korpuśne i t. d., które wbrew ustawie przemysłowej wprowadziły u siebie introligatorskie warsztaty zarobkowe, niszcząc temsamem majstrów introligatorskich, posiadających ustawą przepisane kwalifikacye i uprawnienie i opłacających wygórowane podatki. Klasycznym wypadkiem jest drukarnia i introligatornia, zależna od prezesa Ligi pomocy przemysłowej ks. Lubomirskiego, który wcale nie reagował na przedstawienia wysłanej do niego deputacyi introligatorów.

W końcu zgłasza p. G e t r i t z obszernie umotywowaną rezolucyę, aby Namiestnictwo, Izby handlowe i posłowie parlamentarni zajęli się dolą majstrów introligatorskich i jak najrychlej spowodowali takie rozporządzenie ustawowe, któreby nie dopuszczało szkodliwej dla introligatorów interpretacyi postanowień §§ 37, 38 i 38a ustawy przemysłowej z 5. lutego 1907 dz. u. p. Nr. 26. i raz na zawsze uniemożliwiło nielojalną konkurencyę. P. Robert Jahoda (Kraków) wygłosił specyalny referat o nierzetelnej konkurencyi. W nawiązaniu do tego referatu przedstawił p. Fiszer z Pragi w mowie, wygłoszonej po czesku, zupełnie identyczne położenie majstrów introligatorskich w Czechach i wzywał do solidarnej akcyi w sprawie obrony własnej bez różnicy narodowości.

W imieniu lwowskiej Izby handlowej złożył p. E i l e zapewnienie, że zebrani mogą być przekonani o życzliwości Izby, — że będzie ona zawsze gorliwą orędowniczką ich interesów.

Na wniosek p. L e g e ż y ń s k i e g o (Lwów) wybrano komisyę z 9 członków, która ma się zająć rozpatrzeniem zgłoszonych rezolucyi, celem przygotowania odpowiednich wniosków, które jako wnioski wiecu będą w dniu ostatnim poddane pod głosowanie.

W skład komisyi wybrani zostali pp: B u d z i s z e w s k i (Lwów), D ę b k o w s k i (Kraków), F i s z e r (Praga), G a d u l s k i (Rzeszów), G ó r s k i (Lwów), J a h o d a (Kraków), K u b i c k i (Tarnów), S t a s z e c k i (Lwów) i W ó j c i k (Kraków).

W końcu przewodniczący odczytał telegramy i pisma z życzeniami, które przesłali: poseł E. Z i e l e n i e w s k i, P r e z y d y u m Izby rękodzielniczej we Lwowie, W e i n i n g e r introligator w Dolinie, introligatorowie w T a r n o p o l u, W. l. B u r n a t a zakład introligatorski w Zakopanem, A l e k s a n d e r G e t r i t z ze Lwowa i t. d.

Na tem zakończył się pierwszy dzień obrad wiecowych, poczem o godz. 1 w południe udali się uczestnicy wiecu do wspólnej fotografii, następnie zaś na wspólny obiad w hotelu Pollera.

Dnia 16 sierpnia 1913.

Na wstępie do obrad dnia tego, w imieniu nieobecnego dyrektora miejskiego Muzeum przemysłowego p. radcy T i l l a S t a n i s ł a w a, złożył wiecowi życzenia pomyślnego wyniku obrad delegat Muzeum p. inż. Lang, z zapewnieniem, że dyrekcya Muzeum w miarę sił i możności zawsze popierać będzie sprawę rękodzieła, a w szczególności introligatorstwa, stojącego na wyżynie artystycznego przemysłu.

Następnie p. R e p e t o w s k i wygłosił referat o konkurencyi zagranicznej.

Referat p. Repetowskiego:

Utarł się u nas od dawna zwyczaj przesyłania książek drukowanych w kraju, za granicę państwa austr. do oprawienia. Wskutek tego co roku przychodzą z zagranicy do tutejszych krajowych handlów krocie tysięcy egzemplarzy oprawionych książek, a ustawodawstwo nasze przychodzi w tym względzie zagranicznym introligatorom w pomoc. Oprawione bowiem zagranicą i tu nadsyłane książki są wolne od opłaty cłowej.

Zagraniczni introligatorzy konkurują zatem z introligatorami tutejszo- krajowymi, a korzystając z dobrodziejstwa uwolnienia od cła, wyrządzają galicyjskim introligatorom szkodę, przewyższającą rocznie co najmniej kwotę 200.000 K.

W samym Krakowie tracą w ten sposób introligatorowie najmniej 60.000 K rocznie.

Introligatorowie krajowi, którzy wyrobami swymi zaopatrują najwybredniejsze żądania i uzyskują w całym świecie odznaczenia, uznania, nagrody, dyplomy, medale, mogą sprostać w zupełności i dorównać najpiękniejszym wyrobom najlepszych firm zagranicznych, ale wobec zwalniania wyrobów zagranicznych od cła konkurencyi cen wytrzymać nie mogą.

Materyały potrzebne do oprawienia książek, jak płótno, złoto, farby, nici i t. p. utensylia, które muszą być sprawadzone z zagranicy, są obłożone podatkiem cłowym, wskutek czego książki, oprawiane w kraju w powyższe oclone materyały, są właściwie cłem obłożone. Firmy zagraniczne oprawiają za granicą książki w ten sam materyał i przesyłają je do Galicyi, nie płacąc od nich żadnej należytości cłowej.

Za materyał, sprowadzony z zagranicy, potrzebny do oprawiania książki, którą się u nas sprzedaje n. p. za 20 h, opłacają nasi introligatorzy samego cła 2 h, nie licząc nic, nie licząc wyjątkowo drogiego w obecnych czasach robotnika. Wobec tego książka, oprawiona zagranicą, może być tańszą od oprawionej w kraju, więc handel zagraniczny, względnie zagraniczni introligatorzy zabierają tutejszym introligatorom conajmniej 200.000 K rocznie. Wszelkie z naszej strony zabiegi w tej sprawie muszą być bezowocne, jeżeli nam w tym względzie nie przyjdzie w pomoc Wysoki c. k. Rząd, bo tylko w jego ręku leży możność, my zaś sami nie mamy środków na to, aby wstrzymać napływ do kraju oprawionych za granicą książek.

Rząd może bardzo łatwo i za jednym zamachem nam pomódz, a to przez obłożenie drukowanych w kraju a zagranicą oprawionych książek odpowiedniem cłem ochronnem, wtedy nie miałby nikt interesu w tem, aby u nas drukowane książki posyłać za granicę do oprawy, wtedy też pozostałaby w kraju kolosalna suma, jako zwiększony dochód introligatorów.

Zwiększone dochody wpłyną na polepszenie bytu i warunków życia introligatorów i robotników, a to odbije się także korzystnie i na kupcu i na innym przemysłowcu, u którego introligator zaspokaja swoje potrzeby codzienne.

Także i sam Rząd zrobiłby na tem niezły interes, ponieważ otrzymałby nowe źródło dochodów, których skarb państwa, zwłaszcza teraz, bardzo potrzebuje.

Gdy z tego cła płynęłyby niezawodne korzyści dla wszystkich, sądzę, że Szanowni Panowie oświadczą się za następującą rezolucyą:

„Krajowy wiec introligatorów w Krakowie stwierdza, że brak cła ochronnego dla książek drukowanych w kraju, a oprawianych zagranicą państwa, naraża na ogromne straty nietylko introligatorów, ale także skarb państwa i całe społeczeństwo, i żąda od rządu centralnego, posłów, namiestnictwa i wszystkich instytucyi, które w tej sprawie mogą mieć jakąś ingerencyę, aby przy rewizyi taryfy cłowej, która ma nastąpić w roku 1917, na książki, zagranicą państwa oprawiane, nałożone zostało odpowiednie cło ochronne.“

Rezolucyę powyższą uchwalono jednomyślnie.

Z porządku dziennego zabrał głos p. K u b i c k i z Tarnowa, przedstawiając rzecz o „p a r t a c t w i e“ konkurencyi ze strony osób nieuprawnionych. Przedstawia szkody, jakie ono wyrządza uprawnionym przemysłowcom, a nadto i publiczności, która otrzymuje wyroby liche, choć nieraz zbyt drogie. Partactwo przynosi szkodę materyalną przemysłowcom, ale przyczynia się ono także w wysokiem stopniu do poniżenia przemysłu

i stanu rękodzielniczego. Apeluje p. referent do władz wszystkich, aby wzięły przemysł w obronę przed zalewem partactwa.

P. Terakowski wykazuje, że bardzo szkodliwie na przemysł wpływają niektóre konwenty klasztorne, które setki i tysiące książek wysyłają za granicę do oprawy.

Na temat o nadużyciach partaczy w przemyśle a w introligatorstwie w szczególności, przemawia także p. Zembrzycki z Nowego Targu.

P. Witski ze Lwowa występuje przeciwko wprowadzeniu w szkołach ludowych i średnich nauki zręczności, zwłaszcza kartoniarstwa Dzisiaj Rada szkolna krajowa żąda wprost od nauczycieli uzdolnienia do udzielania nauki zręczności. Wysyła ona nawet nauczycieli na naukę do introligatorów. Uczniowie, nauczywszy się kartoniarstwa i introligatorstwa, urządzają wystawy, podejmują się oprawy książek, słowem uprawiają formalne partactwo przemysłowe.

W końcu wnosi:

„Krajowy wiec introligatorów uchwala aby odnieść się do Rady szk. kraj., aby przy egzaminach na nauczycieli do szkół wydziałowych i średnich nie wymagano kwalifikacyi do udzielania nauki zręczności, aby w razie wprowadzenia nauki kartoniarstwa w szkołach ludowych lub średnich na nauczycieli powoływano zawodowo wyszkolonych introligatorów, jak to ma miejsce na urządzanych przez Wydział krajowy kursach zawodowych, w końcu, aby uczniom zabroniono oprawiania książek dla bibliotek szkolnych.“

P. Fiszer (Praga) wykazuje, że zawód introligatorski wymaga wyższego poziomu intellektualnego. O tej potrzebie pomyślano w Czechach, w Pradze przy miejskim Muzeum techniczno-przemysłowem utworzono dla introligatorów kursa zawodowe. Uczniowie tych kursów wykonują artystyczne rzeczy, ale nigdy nie na zamówienie, tylko jako okazy wystawowe.

P. Dębkowski wnosi, aby poczyniono kroki dla uzyskania podobnych kursów przy miejskiem Muzeum przemysłowem w Krakowie.

P. inż. Lang przyrzeka, że życzenie to przedstawi dyrektorowi Muzeum p. radcy St Tillowi, który niechybnie poczyni w tym celu potrzebne starania.

P. Hewak (Lwów) jest zdania, że wszelkie usiłowania sanacyi niezdrowych stosunków w przemyśle introligatorskim, przedsiębrane przez jednostki lub poszczególne Stowarzyszenia, będą bez skutku, one nie zatamują tej nierzetelnej konkurencyi. Tylko złączonemi siłami można cel osiągnąć. Przemawia tedy za wdrożeniem akcyi celem utworzenia krajowego, względnie państwowego Związku introligatorów.

Wniosek ten popierają pp.: Górski (Lwów), Witski (Lwów) i Fiszer (Praga), który przyrzeka, że krajowy Związek introligatorów w Czechach pójdzie w tej akcyi na rękę i udzieli wszelkich potrzebnych informacyi.

Zgromadzenie wniosek p. Hewaka w zasadzie uchwala i przekazuje go Prezydyum wiecu.

Na tem zakończono obrady przedpołudniowe.

Na popołudniowe zebranie komisya przygotowała wnioski, które jako wnioski całego wiecu poddane zostały pod głosowanie. Wnioski te opiewają:

„Krajowy wiec introligatorów w Krakowie odbyty w dniach 15, 16 i 17 sierpnia 1913, stwierdza, że drukarze zatrudniają u siebie robotników introligatorskich, którzy wykonują drukarniom wszelkie prace w zakres introligatorstwa wchodzące, czem narażają zawodowych introligatorów na znaczne straty.

„Krajowy wiec introligatorów uznaje, że czynność drukarzy kończy się z chwilą, gdy zadrukowany arkusz opuścił prasę drukarską, składanie zadrukowanego papieru i t. d. należy do przemysłu introligatorskiego.

„Wiec żąda zatem takiej zmiany ustawy przemysłowej, lub wydania noweli do teraźniejszej ustawy, któraby unormowała należycie i bez wszelkich wątpliwości zakres uprawnienia zawodowego drukarzy i introligatorów i aby drukarzom żadnych czynności introligatorskich wykonywać nie było wolno.

„Krajowy wiec introligatorów stwierdza, że brak cła ochronnego dla książek drukowanych w kraju, a oprawianych za granicą państwa austryackiego, naraża na ogromne straty nietylko introligatorów naszego kraju, ale i wogóle całe społeczeństwo, i żąda od rządu, od posłów, od namiestnictwa i od instytucyj, które w tej sprawie mogą mieć jakąś gwarancyę, aby się postarali przy rewizyi taryf cłowych, która ma nastąpić w roku 1917, by na książki za granicą oprawiane nałożone zostało odpowiednie cło ochronne.

„Wiec introligatorów w Krakowie domaga się od rządu, by introligatornie w zakładach wychowawczych, więzieniach, szkołach i t. p., nie wykonywały robót prywatnych, mogą tylko celem zajęcia internowanych dawać im robotę dla pokrycia zapotrzebowania jedynie samego zakładu. W zakładach takich nie powinno się używać żadnych maszyn pomocniczych, ani przyjmować do zatrudnienia zawodowych sił.

„Krajowy wiec introligatorów w Krakowie uchwala wniosek, aby Rada szkolna krajowa wydała rozporządzenie, mocą którego przy egzaminach nauczycielskich dla szkół wydziałowych, przy udzielaniu lekcyi kartoniarstwa w szkołach i gimnazyach, nauczycielami zamianowani byli samoistni majstrowie introligatorscy, ponieważ ci już przy urządzanych przez Wydział krajowy kursach są do tego jedynie uprawnieni, jak również, by objęto rozporządzeniem zakaz oprawiania książek dla bibliotek szkolnych przez uczniów w zakładach naukowych.

„Zebrani na wiecu introligatorzy uchwalają uprosić prezesa Koła polskiego dra Lea, by wspólnie z posłami kraju naszego powołał do życia przy Kole polskiem w Wiedniu komisyę stałą dla przestrzegania praw rękodzielniczych i przemysłowych, a to z powodów, że czynniki rządowe i autonomiczne reprezentujące władze I. instancyi nie przestrzegają ustawowo zastrzeżonej obrony rękodzieła i przemysłu.“

Po uchwaleniu powyższych rezolucyj i odpowiedniego memoryału do władz, p. Witski podniósł, że ze względu, iż w poniedziałek 18 b. m. odbędzie się w Izbie rękodzielniczej zgromadzenie rękodzielników, ostatni ustęp rezolucyi poruczyć jeszcze raz do rozpatrzenia zgromadzeniu rękodzielników.

Następnie p. Legeżyński zamknął obrady, dziękując wszystkim obecnym za pracę i uczestnictwo, a przedewszystkiem złożył podziękowanie cechowi rzeźników w Krakowie, za bezinteresowne oddanie sali na obrady. Wreszcie prosił p. dra Eilego, jako reprezentanta lwowskiego instytutu popierania rękodzieł i przemysłu, oraz prasę, o poparcie w usiłowaniach i wyraził w końcu życzenie, by obrady wiecu owocnemi były dla przyszłości.

W niedzielę delegaci, przybyli na wiec z różnych stron kraju, zwiedzali zabytki i pamiątki Krakowa, a wieczorem rozjechali się do domów.

Konkurencya.

Chcemy podnieść sprawę bardzo ważną, która w stosunkach rękodzieła i przemysłu odgrywa wielką rolę, jest kwestyą zasadniczą, kwestyą rozwoju i bytu naszego przemysłu. Mamy na myśli sprawę konkurencyjnego współubiegania się o roboty.

Władze i instytucye rozpisują zwykle publicznie licytacye ofertowe, osoby prywatne także poniekąd ten sposób naśladują, chociaż zwracają się także wprost do kilku upatrzonych z góry przez siebie przemysłowców z zaproszeniem do przedłożenia oferty.

Zastanowimy się najpierw nad konkursami licytacyjnymi, ogłaszanymi przez władze i instytucye publiczne, ponieważ odnoszą się one zazwyczaj do całego kompleksu robót, wchodzących w zakres różnych kategoryi przemysłu. Przeważnie dzieje się w ten sposób, że rozpisuje się licytację na wszystkie roboty i oddaje się je jednemu generalnemu przedsiębiorcy; rzadki wypadek, aby rozpisywano licytację na każdą robotę z osobna. Postępowanie takie jest dla władzy względnie właściciela może dogodne, bo się ma tylko z jednym przedsiębiorcą do czynienia, — czy ono jest jednak także i korzystnem, wykażemy poniżej.

Ważnym momentem przy tych licytacyach jest okoliczność, że odbywają się one zwykle *in minus*, najczęściej utrzymuje się najtańszy oferent. Różnice między poszczególnymi oferentami są nieraz rażąco wielkie. Widzieliśmy to przy ofertach na budowę gimnazyum w Podgórzu i na budowę sądu w Tarnowie. A przecież ten przedsiębiorca chce zyskać; zysku tego będzie on poszukiwał na wykonawcach, a więc na rękodzielnikach. Przyjmuje on oferty teraz na własną rękę, rzecz naturalna, że ceny za roboty obniża do ostatecznych granic. Rękodzielnik, objąwszy więc już z dalszej ręki roboty, pragnie na nich także zarobić, co mu się i słusznie należy. W tych warunkach jest jednak zarobek uczciwy wprost niemożebny. Musiałby on chyba szukać tego zarobku na jakości użytego do wyrobu materyału i na jakości wykonania samego. Uczciwy i rzetelny rękodzielnik, który szanuje godność swego stanu, któremu drogiem jest dobre imię, nie przyjmie roboty pod takimi warunkami. Zgodzi się więc na nią partacz, któremu na tej dobrej sławie nie zależy, albo też indywiduum, nie mające uprawnienia przemysłowego.

Jakiż stąd skutek? Najfatalniejszy dla właściciela budowy, który otrzyma robotę lichą, wykonaną z lichego materyału; wkrótce wszystko się rozlatuje, trzeba poprawiać, przebudowywać etc. Władza przeto, która sądzi, że dobrze pokierowała sprawą, bo uzyskała najtańszą dostawę względnie robotę, bardzo się łudzi, jeżeli z tego tytułu rości sobie jakieś prawo do dobrej gospodarki. Ten system „oszczędnościowy“ mści się później srogo, zysk bowiem jest tu bardzo złudny i tylko chwilowy, gospodarka taka obliczona jest na bardzo krótką metę, na dziś tylko a nie na jutro.

Ale obok tej straty materyalnej, ponosi nasze społeczeństwo inną, jeszcze dotkliwszą: obniża się nasz dorobek kulturalny.

Powszechnie nawołujemy społeczeństwo do popierania przemysłu krajowego — uprzemysłowienie kraju stało się hasłem, z którem się obnosimy po wszystkich zebraniach, którem zapełniamy wszystkie pisma codzienne i peryodyczne, zawodowe a nawet polityczne. Zapominamy przytem, że przemysł musi się oprzeć na rękodziele. Jeżeli przeto zmuszamy rękodzielnika do produkcyi niżej ceny własnej, jeżeli w ten sposób podkopujemy jego byt materyalny, czy możemy od niego żądać, aby się doskonalił w swoim zawodzie? Nie! — to nie jest popieranie rękodzieła, to popieranie fuszerki. Nic tu nie pomogą tworzenia specyalnych funduszów i instytucyi ku popieraniu drobnego przemysłu, — dajmy rękodzielnikowi pracę, przyznajmy mu uczciwą zapłatę za jego pracę, a ułatwimy mu sposobność do zawodowego doskonalenia się, zmusimy go moralnie do tego. Tym sposobem stworzymy konkurencyę, która przyczyni się do podniesienia przemysłu krajowego.

W stosunkach przemysłowych i rękodzielniczych napotykamy jeszcze inny rodzaj konkurencyi. Sami rękodzielnicy ją wytwarzają ku własnej swojej szkodzie. Weźmy za przykład stosunki w przemyśle budowlanym. Jeżeli zdarzy się jakaś większa budowa, ubiega się o nią kilku przemysłowców uprawnionych, ale każdy dla siebie, bez wzajemnego porozumienia. W tej pogoni za robotą obniża każdy cenę; najczęściej dochodzą w tem obniżaniu ceny wprost do granicy ostatecznej, nie możliwej. Wynik tego postępowania zazwyczaj bardzo kiepski, — przy ostatecznym obrachunku okazuje się niedobór. Powodem tego brak zrozumienia własnego interesu, brak zgody i harmonijnego postępowania. Uniknęłoby się tego wszystkiego, gdyby między przemysłowcami pewnej kategoryi panowała zgoda, gdyby nie było nieuczciwej konkurencyi. Powinniby oni przedewszystkiem przyjąć pewną stałą normę, ustalić ceny jednostkowe, poniżej których niktby nie powinien oferować; ponad ten cennik normalny wolnoby było każdemu podnosić ceny w swych ofertach, ale nigdy poniżej cennika.

Taki cennik a przedewszystkiem wierne trzymanie się tegoż zapobiegłoby konkurencyi nierzetelnej, a co ważniejsza, uchroniłoby niejednego od niebezpiecznego i ryzykownego przedsiębiorstwa. Ale do tego potrzeba przedewszystkiem solidarnego i koleżeńskiego współdziałania, którego dotychczas jeszcze tak mało wśród naszych przemysłowców i rękodzielników. Przy takiem współdziałaniu solidarnem nastąpiłby także pewien równomierny podział robót i dostaw.

Solidarność i poczucie obowiązków koleżeństwa ma jeszcze dalsze następstwa korzystne. Ona doprowadzi do utworzenia spółek wytwórczych. Nierzadko trafiają się roboty lub dostawy, obliczone na wyższe kwoty. Jednostka nie będzie dosyć silna materyalnie, aby się ich podjąć, — spółka mogłaby podołać takiemu przedsiębiorstwu. Cóż, kiedy u nas ten duch kooperatywy dotąd jeszcze się nie obudził. Skutkiem tego przechodzą przedsiębiorstwa najpewniejsze i najintratniejsze w obce ręce. Zamiejscowi, ba — nawet zagraniczni przedsiębiorcy zagarniają wszystkie zyski, wywożą od nas olbrzymie sumy, — dla nas pozostają tylko najlichsze ostatki. Stąd pochodzi najazd obcych

przemysłowców na nasz kraj, stąd także zalew naszych rynków zbytu obcymi wyrobami. Brak solidarności i kooperatywy powoduje brak sił finansowych, a ten znowu osłabia naszą zdolność konkurencyjną i wytwórczą.

O konkurencyi, jaką przemysłowcom naszym robią różni partacze i firmodawcy, już wielokrotnie w naszym tygodniku pisaliśmy. Nie chcemy się powtarzać, — pokrótce tylko nadmienimy, że największą winę w tym względzie przypisujemy władzom przemysłowym. Do rzadkich należy wypadek, aby władza z własnej inicyatywy ścigała przekroczenia przeciw ustawie przemysłowej, — czeka ona zazwyczaj, aby nadużycia stały się już wprost publicznemi. A przecież powinna władza z doświadczenia wiedzieć, że każdy przestępca stara się swój czyn bezprawny osłonić. Ale cóż, kiedy nasze władze widzą przyszłość państwa tylko w przepisach ustawy skarbowej i wojskowej, — rekrut i podatki — oto czarodziejskie wyrazy dla naszych urzędów. Zapominają, że gdy braknie rękodzielnika i przemysłowca, braknie także i rekruta, bo fiskus nie znajdzie źródła.

Stosunki w przemyśle stolarskim w Krakowie.

II.

W poprzednim artykule wspomnieliśmy tylko w ogólnych zarysach o firmodawstwie i partactwie w przemyśle stolarskim w Krakowie. Do sprawy tej musimy dzis aj powrócić i pomówić o niej obszerniej.

Przemysł stolarski dzieli się na meblowy i budowlany. Podział ten nie jest ściśle rozdzielony jakiemś osobnem postanowieniem ustawodawczem, — żależy on głównie od tego, jakiego rodzaju wyroby pewna pracownia wykonuje. W obu jednak gałęziach tego przemysłu dopuszczają się partacze i firmodawcy nadużyć. W gałęzi stolarstwa meblowego najwięcej szkody wyrządzają tapicerzy i handlarze mebli.

W Krakowie każdy prawie tapicer utrzymuje w swoim magazynie robotników stolarskich, których używa nie w znaczeniu postanowień § 37 ustawy przemysłowej z dnia 5 lutego 1907 dz. u. p. Nr. 26, to jest nie dla wykończenia wyrobów swego przemysłu tapicerskiego, ale poprostu do wyrobów czysto stolarskich. Jestto postępowanie nietylko przeciwne przepisom ustawy, ale wprost niegodziwe, poprostu wdzierstwo w zakres obcego przemysłu. Postępowaniem tem stwierdzają tapicerzy, że nie zależy im wcale na rozwoju rękodzieła krajowego, — oni mają tylko własne zyski na oku. Tak prawi obywatele — rękodzielnicy nie powinniby postępować.

Wiedzą oni, że dopuszczają się przekroczenia ustawy, że popełniają czyn karygodny, dlatego też starają się przed konsekwencyami zabezpieczyć. Niestety, znajdują ludzi, którzy im w tych karygodnych czynach pomagają; znajdują majstrów stolarskich którzy im udzielają pokrywki, czyli firmy swojej. Nierzadko wprost fabrykują sobie takich firmodawców. Wyszukują starszych czeladników, którzy w myśl postanowień ustawy przemysłowej mogą się stać samodzielnymi przemysłowcami, czyli innemi słowy, mogą się stać majstrami przez uzyskanie karty przemysłowej. Znalazłszy takiego kandydata, ułatwiają mu uzyskanie tej karty, opłacają nawet za niego wszystkie należytości. Taki majster idzie w stałą służbę do swego opiekuna — tapicera. Jest zaś rzeczą bardzo trudną wykazać następnie władzy przemysłowej, że zachodzi tutaj pokrywka, czyli nadużycie firmy, bo wrazie jakiegokolwiek dochodzenia oświadcza taki majsterek, że roboty wykonuje na własny rachunek. Przesłuchanie tapicera lub robotników nie doprowadzi do celu, bo między nimi t. j. między firmodawcą, tapicerem i robotnikami nastąpiło porozumienie już z góry. Jedyną radą byłoby, gdyby władza zakazała urządzania warsztatów stolarskich w pracowniach tapicerskich.

Każdy prawie skład z meblami w Krakowie ma warsztaty stolarskie i zatrudnia wyszkolonych robotników stolarskich, ma do tego swego stałego firmodawcę. Sprawdzić te okoliczności jest tak samo trudno, jak przy tapicerach.

Pozostają nam jeszcze prawdziwi partacze, — zaliczamy do nich tych stolarzy, którzy nie mają żadnego uprawnienia, zakładają po suterynach lub nawet piwnicach swoje warsztaty i tam wykonują przyjęte na obstalunek roboty. Takie nadużycia usuwają się z pod kontroli, i tylko przypadek chyba naprowadzić może na ich ślady. W każdym razie trzeba stwierdzić, że niedostateczny nadzór ze strony władzy przemysłowej przyczynia się w znacznej mierze do rozszerzania się tego rodzaju nadużyć w stolarstwie.

Pisząc o nadużyciach w przemyśle stolarskim w Krakowie, nie możemy pominąć jednego ciekawego wypadku. Znajduje się w Krakowie skład mebli względnie zakład tapicerski, którego właścicielem jest kierownik krajowej szkoły stolarskiej. Stał on się niebezpiecznym konkurentem dla miejscowych przemysłowców stolarskich, bo przecież ze stanowiska swego urzędowego znaleźć może przy wykonaniu wyrobów różne ulgi, o których nie będziemy się szerzej rozpisywali, bo łatwo ich się domyśleć można.

Pozwolimy sobie tylko podnieść ten moment, że przecieżby mogły chyba władze wglądnąć w tę sprawę, — bo chyba jestto czysto galicyjskiem zjawiskiem, aby publiczny funkcyonaryusz trudnił się przedsiębiorstwem przemysłowem. A poświęca on się temu prywatnemu zarobkowi z całem oddaniem, bo staje do licytacyi nawet na większe dostawy stolarskie.

O sprowadzaniu obcych wyrobów stolarskich zakrajowych pomówimy w następnym artykule.

Napad bandytów na pociąg pospieszny.

W nocy z dn. 25 na 26 b. m. dokonano napadu pod Sichowem o 11 km od Lwowa na linii Lwów-Stanisławów, na pociąg pospieszny, jadący z Czerniowiec do Wiednia.

W nocy tej około godziny 1 napadli bandyci w lesie pod Sichowem, ostatniej stacyi przed Lwowem, na pociąg pospieszny, jadący z Czerniowiec do Lwowa. W ostatnim wozie tego pociągu jechał, jak się okazało, bandyta, który pod Sichowem zatrzymał zapomocą automatu alarmowego w umówionem miejscu pociąg. Kiedy pociąg stanął na torze, wyskoczyło z lasu kilku bandytów i rzuciło się na lokomotywę. Bandyci związali maszynistę i pomocnika, poczem usiłowali dostać się do wozu pocztowego, gdzie się znajdowały, jak zwykle, przesyłki pieniężne. Urzędnik pocztowy jednak, widząc bandytów, zatrzasnął drzwi. Bandyci rozpoczęli wówczas strzelaninę do wozu pocztowego. Od strzałów wyleciały szyby, a ściany zostały podziurawione. Z wagonów pociągu na odgłos strzałów wyszło kilkunastu podróżnych; niektórzy widząc, co się dzieje, zaczęli strzelać z rewolwerów do bandytów. W ten sposób zostali bandyci odparci. Znikli oni wkrótce w pobliskim lesie. Zawiadomiona o napadzie żandarmerya sichowska rozpoczęła pogoń za bandytami.

Rannym ani zabitym nie został nikt.

Dalsze informacye o napadzie na pociąg pospieszny pod Lwowem opiewają: pociąg prowadził maszynista Julian Tokarski ze Stanisławowa, w towarzystwie palacza Stanisława Jarosławskiego również ze Stanisławowa. Napad wykonany został na przestrzeni między stacyami: Dawidowem a Sichowem, w oddaleniu około 8 kilometrów od Dawidowa. Po obu stronach toru kolejowego znajduje się w tem miejscu gęsty las. W tem miejscu pociąg zwolnił trochę swój bieg, gdyż szyny są tu nieco rozluźnione. W tej chwili ktoś pociągnął za automat bezpieczeństwa, wskutek czego pociąg natychmiast stanął. W tej samej chwili zaczęły padać strzały. Zwabieni strzałami podróżni zaczęli wyglądać oknami, nic jednak nie dojrzeli, bo noc była dość ciemna. Niebawem strzelanina ustała.

Po przybyciu pociągu na główny dworzec we Lwowie, przytrzymano maszynistę Tokarskiego i palacza Jarosławskiego, których przysłuchiwano do południa. Bardzo podejrzanymi wydają się ze-

NADESŁANE.

znania palacza Jarosławskiego. Opowiada on, że w chwilę po odjeździe z Dawidowa pociąg nagle stanął. W tej chwili po obu stronach lokomotywy zjawili się dwaj mężczyźni, z których jeden z wielką czarną brodą zawołał: zatrzymajcie pociąg, bo stało się nieszczęście. Jarosławski wyskoczył wówczas z lokomotywy, a mężczyzna ów strzelił i zawołał: nie ruszaj się, bo ci w łeb strzelę. Drugi mężczyzna podszedł tymczasem do Jarosławskiego i związał mu w tył ręce. Maszynista zaś Tokarski uciekł z lokomotywy i schronił się do wagonu pakunkowego. Po chwili jeden z napastników zawołał do Jarosławskiego: jedź dalej. Tymczasem padło znowu kilka strzałów. Jarosławski, nie wiedząc, co to znaczy, odpowiedział: jakże mam jechać, kiedy mam związane ręce. Napastnicy rozwiązali mu wówczas ręce i kazali iść do wagonu I i II klasy, znajdującego się tuż po za wagonem pocztowym i naprawić zerwany automat. Jarosławski wszedł do wagonu, nikomu jednak nie opowiedział nic o napadzie, ani o strzałach, a naprawiwszy automat, opuścił wagon i udał się na lokomotywę, gdzie odprowadził go bandyta, czekający na niego pod wagonem. Jarosławski chciał puścić pociąg w ruch, jednak nie udało mu się to. Wrócił zatem do wagonu, gdzie był zepsuty automat i już go nie opuścił, bo bał się wychodzić.

Na zapytanie, dlaczego za pierwszym pobytem w wagonie, nic nie powiedział podróżnym o napadzie, odpowiedział Jarosławski, że był ogromnie przestraszony. Znamiennym jest fakt, że Jarosławski nie miał na rękach żadnych śladów od sznurów, którymi go miano związać. Zbadał to natychmiast żandarm Hugo Konwalinka, jadący tym samym pociągiem, któremu nie podobało się spokojne zachowanie się Jarosławskiego, podczas, gdy maszynista był rzeczywiście bardzo przelękniony. Ten sam żandarm przesłuchał następnie podróżnych z wagonu I klasy, którzy zeznali, że w wagonie tym jechali dwaj elegancko ubrani mężczyźni, którzy ciągle wyglądali przez okno z lewej strony wagonu i zaglądali do poszczególnych przedziałów. Na chwilę przed zatrzymaniem pociągu, jeden z nich pociągnął za automat. Przypuszczają, że byli to dwaj bandyci, którzy na znak dany światłem z toru, donoszący, że miejsce to jest korzystne do wykonania napadu, zatrzymali pociąg.

Maszynista Tokarski opowiada: Wkrótce po opuszczeniu Dawidowa, pociąg nagle stanął. Próbowałem jechać dalej, lecz w tej samej chwili jakiś mężczyzna z czarną brodą zawołał: Bój się pan Boga, kobieta wypadła z pociągu. Ledwo maszynista wysiadł z lokomotywy, spostrzegł kilku ludzi i usłyszał strzały. — Uciekł zatem do wagonu pakunkowego, gdzie razem z prowadzącym pociąg siedział cicho, do czasu, gdy zjawił się żandarm w towarzystwie jednego oficera, który miał rewolwer. Żandarm wezwał go wówczas, aby puścił pociąg w ruch, bo niema już żadnego niebezpieczeństwa. Zdaniem maszynisty, padło 20 do 30 strzałów.

Podróżni opowiadają, że usłyszeli 5 strzałów, inni zaś kilkanaście strzałów. — Na razie nie wiedziano, do jakiego wagonu bandyci strzelali. Przypuszczano, że bandyci strzelali do wagonu pocztowego, co rzeczywiście okazało się prawdą, gdyż okna w tym wagonie były porozbijane.

Znaleziono też na wagonie znaki od kul. W wagonie znajdowało się 150.000 K.

Dalsze śledztwo w toku.

Sprawa głośnego już dziś daleko poza granicami kraju, napadu bandyckiego na pociąg kolejowy pod Sichowem wciąż jeszcze jest przedmiotem śledztwa wszelkiego rodzaju władz, ale wyniki jego obracają się wyłącznie w sferze kombinacyi i domysłów. Jedynym pozytywnym rezultatem dochodzeń jest aresztowanie palacza, Mieczysława Jarosławskiego, którego jeszcze wczoraj wieczorem odstawiono do aresztów policyjnych. Jarosławski kilkakrotnie był przesłuchiwany; na miejscu napadu indagował go wachmistrz żandarmeryi Konwalinka, natychmiast po przyjeździe badał go komisarz policyi Grzywiński, wczoraj przed południem przesłuchiwał go kom. pol. Gądziński,

następnie przesłuchiwały go władze kolejowe i sądowe.

Jeden z pasażerów tak opisuje przebieg napadu: W Chodorowie wsiadłem do pociągu po spiesznego Itzkany-Lwów; stałem na korytarzu przy oknie przepełnionego przedziału II klasy; koło mnie stał elegancko ubrany nieznajomy mi mężczyzna. Tuż przed Sichowem usłyszałem strzał a równocześnie ów obok mnie stojący mężczyzna pociągnął linewkę bezpieczeństwa a pociąg natychmiast stanął. Na moje pytanie skierowane do niego dlaczego zatrzymuje pociąg, odpowiedział mi, że ktoś wypadł z pociągu. W tej chwili padło kilkanaście strzałów a wszyscy pasażerowie wybiegli przestraszeni na korytarz. Przypuszczaliśmy odrazu, że bandyci napadli na pociąg, jeden z podróżnych chciał przez okno zobaczyć, co właściwie się stało, ale jeden z bandytów stojących na torze krzyknął: „Nie wyglądać, gdyż inaczej wszystkich zastrzelę“. Zaraz potem wpadł do naszego przedziału palacz czy też maszynista z okrzykiem: „Nie pojadę dalej, gdyż strzelają na wóz pocztowy i na maszynę.“

Opowiadano mi następnie, że ten sam mężczyzna, który przedtem stał obok mnie w przedziale II klasy, zaraz po pierwszym strzale udał się do wagonu pocztowego, zapukał tam i krzyknął do urzędnika pocztowego, który mu otworzył drzwi wagonu pocztowego, kierując do niego lufę rewolweru. „Wam się nic nie stanie, wydajcie mi tylko pocztę!« Urzędnik jednak odtrącił bandytę i zamknął szybko drzwi napowrót. Bandyci byli w pociągu już przez dłuższy czas, a jeden z nich wsiadł w Haliczu.

Z wielkim mozołem i trudem gromadziła komisya urzędująca na głównym dworcu szczegóły, odnoszące się do senzacyjnego napadu na pociąg pod Sichowem. Natrafiono na wielkie trudności z tego powodu, że nie przesłuchano natychmiast po napadzie tych podróżnych, którzy na odgłos strzałów wybiegli z pociągu i znaleźli się przy maszynie i wozie pocztowym Z urzędników jadących ambulansem pocztowym żaden nie umie podać, w jaki sposób bandyci usiłowali się dostać do wozu, a nawet nikt sobie nie przypomina, czy bandyci usiłowali otworzyć drzwi wagonu. Zeznania urzędników co do zaryglowania drzwi i zamknięcia okna są zupełnie z sobą sprzeczne.

Jeden z woźnych pocztowych twierdzi, że story w oknie on spuścił, gdy urzędnik jadący am bulansem twierdzi, że on to uczynił, gdy ujrzał zbliżających się do wozu bandytów.

O zamieszaniu, jakie zapanowało między publicznością i służbą świadczy najlepiej fakt, że gdy jeden z pasażerów zwrócił żandarmowi uwagę na pewnego mężczyznę, który w chwili zatrzymania pociągu znalazł się przy maszynie, a nawet miał schować rewolwer do kieszeni, żandarm ograniczył się do „zbadania identyczności“ owej osoby, t. j. do oglądnięcia jej legitymacyi, która opiewała na nazwisko jakiegoś elektrotechnika. Żandarm nie przypomina sobie jednak nazwiska a odnośnego jegomościa nie można odnaleźć.

Całą sprawę wyświetli może śledztwo, które komisya sądowa przeprowadza dziś na miejscu.

KRONIKA.

Kraków, 31. sierpnia 1913.

Niedogodności rozkopania ulic miasta. Budowa nowych linii tramwajowych pociągła za sobą wprost zatamowanie ruchu w śródmieściu. Rynek główny od strony ulicy Szczepańskiej, Sławkowskiej, św. Jana, Floryańskiej, Mikołajskiej i Siennej jest dla ruchu kołowego wprost niedostępny, a dla pieszych przechodniów bardzo utrudniony. Wprawdzie chwilowe te przykrości ma nam wynagrodzić jazda tramwajowa, o ile ona w Krakowie należy do przyjemności. Cóż kiedy ta „przyjemność“ jeszcze bardzo daleko. Nasze pisma podnoszą pośpiech, z jakim roboty są przeprowadzane. Nam jednak ten pośpiech nie imponuje wcale, — jest on zanadto magistracki. Roboty w ulicach Lubicz, Potockiego i Siennej nie mogą służyć za wzór pośpiechu, trwają one troszeczkę za długo. Rynek główny zamieniony w skład materyałów, także mógłby już dzisiaj inaczej wyglądać. Czy nie za dużo robót naraz rozpoczęto? A już najmniej zachwycać się można pośpiechem samych robotników, chociaż na przestrzeni roi się od różnych kierowników i dozorców. Zdałoby się mniej pochwał dziennikarskich, a więcej pośpiechu w robotach. Jesień za pasem, — a wtedy dopiero doznamy różnych „przyjemności“!

Przedłużenie wakacyi. Rada szkolna krajowa upoważniła Rady szkol. okręg. do przedłużenia wakacyi najdalej do dnia 15 września w tych gminach gdzie Rady szkolne miejscowe tego zażądają. Zarządzenie to wydano ze względu na wielkie klęski, któremi ludność wiejska w większej części kraju została tak ciężko dotknięta. Rada szkolna krajowa chce przez to umożliwić rodzicom użycie starszych dzieci do pomocy w pilnych robotach polnych, względnie wyręczenie się młodszemi przy paszeniu bydła i przy drobniejszych posługach domowych.

Wystawa z 1863. Komitet wystawy otrzymał pismo od krakowskiej Rady miejskiej z prośbą o przeniesienie wystawy do Krakowa. Za podjęcie tej myśli należy się wdzięczność naszej Radzie miasta. Prośba ta niezawodnie uwzględnioną zostanie, a przypuszczać należy, że wszyscy wystawcy zgodzą się na to chętnie. Do Krakowa na wystawę będzie daleko łatwiej przyjechać rodakom z pod innych zaborów, gdyż daleko tu bliżej od granicy, a z drugiej strony Kraków ma wogóle więcej przejezdnych z Królestwa, Księstwa Poznańskiego i Prus.

Wypadek budowlany. Przy burzeniu sklepienia murowanego nad dawnym korytem Rudawy, znajdującego się pod zniesioną koleją obwodową koło parku „Oleandry“ oberwał się wczoraj wielki kawał muru, nieodpowiednio podstemplowany i upadając, rozbił całe rusztowanie. Zatrudniony przy burzeniu robotnik Józef Pilch z Podgórza został dotkliwie poraniony, — nie grozi mu jednak żadne niebezpieczeństwo. Pogotowie ratunkowe, udzieliwszy mu pierwszej pomocy, odwiozło go do domu.

Samopomoc ludowa. Pod tą nazwą zawiązało się świeżo w naszem mieście Stowarzyszenie o celach ekonomicznych i humanitarnych. Zadaniem Stowarzyszenia według zatwierdzonego już statutu jest niesienie pomocy moralnej i materyalnej tym warstwom ludności, które jej najwięcej potrzebują. W szczególności tępić próżniactwo i zapobiegać żebractwu, a zmuszać jednostki w sile wieku do pracy intenzywnej, pośredniczyć bezpłatnie w wyszukaniu im zajęcia i zarobku, opiekować się zaniedbanemi dziećmi i opuszczonemi sierotami, tudzież osobami nałogowo upośledzonemi, starcami i kalekami i t. p.

Podpisany Komitet tymczasowy zaprasza jak najszerszą publiczność do wpisywania się na członków. Wkładka roczna dowolna od 1 kor. począwszy. Wpisy przyjmuje i udziela bliższych wyjaśnień p. Eustachy Hałaciński przy pl. WW. Świętych L. 1. I p. w godzinach od 4—6 po południu.

Józef Błotnicki, jako przewodniczący. Emil Bogatyński, jako zastępca przewodniczącego. Eustachy Hałaciński, jako sekretarz.

Jako członkowie Komitetu:

Jan Boczkowski, Andrzej Czekajski, Józef Dyrcz, Tomasz Gramatyka, Feliks Łodziński, Józef Onyszkiewicz, Józef Rożdżeński, Lesław Rzewuski i Ignacy Wróbel.

Sprawa przesyłek węgla dla drobnych handlarzy po otwarciu nowego dworca towarowego. Izba handlowa zajętą jest obecnie bardzo ważną dla drobnych handlarzy węgla sprawą, która również ma pośrednio znaczenie dla drobnych odbiorców.

W ostatnim czasie zaniepokojeni zostali mianowicie drobni handlarze węgla wiadomością, iż z chwilą otwarcia nowego dworca towarowego, zmuszeni będą przesyłki węgla pobierać z nowego dworca.

Ponieważ zarządzenie to nie ma dotyczyć firm, które posiadają własne składowiska węgla na starym dworcu, zachodziłaby się obawa, że drobni handlarze w trudnem położeniu, albowiem byliby narażeni na większe koszta transportu węgla z nowego dworca do miasta a temsamem nie wytrzymaliby konkurencyi z powyższemi firmami.

W sprawie tej interweniowała tut. Izba handlowa i dzięki poparciu ze strony Inspektoratu ruchu, uzyskała przyrzeczenie, iż Zarząd kolei wydawać będzie nadal aż do odwołania w s z y s t k i e przesyłki węgla na starym dworcu.

Na pomnik poległych w r. 1848 uiścili w dalszym ciągu: Firma W. Satalecki 3 K, D. i S. 1 K, pp. Wojciech Olszowski 7 K, Władysław Czarnek 2 K, Piotr Natanek 1 K, Fr. Karliński 1 K, N. N. 1 K, Krzyżanowski 30 h, Herman Fritsch 10 K, Józef Jawornicki 10 K, Jan Bogusz 1 K, Jan Toifil 1 K, Jan Nachman 1 K, Karelus 30 h, M. Ogieński 1 K, (Na listę p. Mroza) J. Bartmański 10 K, Powiatowa Kasa Oszczędności 100 K.

Komitet składa tą drogą ofiarodawcom za tę obywatelską przysługę podziękowanie, a zarazem ze względu, że na nim ciąży jeszcze obowiązek wyrównania długu około 500 K z tytułu postawienia pomnika, apeluje do publicznej ofiarności, a głównie do stowarzyszeń i osób które otrzymały listy wkładkowe, o zwrot tychże wraz z datkami Stow. „Gwiazda“ ul. Karmelicka L. 21.

Datki dla T. S. L. Zamiast życzeń z okazyi ślubu p. Zarembianki nadesłali datki: Drowie Kellerowie w Brzeszczu 2 K, Dr Adam Łobaczewski w Krakowie 2 K, Jakób Hemerfeld w Brzeszczu 1 K, razem 5 K.

Z okazyi ślubu p. Andrzeja Iskry koledzy i koleżanki ze Spki Kredytowej oraz p. Łobaczewski z Krakowa K 3, 20 hal.

Zamiast życzeń z okazyi ślubu p. Benisza: Gerlachówna Mich. w Nowym Sączu 1 K, Wańczyk Michał w Rzeszowie 1 K, Kaniowski Stan. w N. Sączu 1 K, Zięba Aleksander w N. Sączu 1 K, Folker Floryan w N. Sączu 1 K, Hubnichówna Kamila w N. Sączu 1 K, Kobak Bolesław w N. Sączu 1 K, Janicka Aniela w Jaśle 1 K, Seuchterówna Emilia w N. Sączu 80 h, Brahlówna Felicya w N. Sączu 80 hal., Bochenek Paweł w Nowym Sączu 60 h, Kamiński Jan w St. Sączu 50 h, Jankowska Walerya w N. Sączu 60 h, Wróblewska Marya w Jaśle 62 h, Orzechowska Marya i Bełtowska Eugenia w N. Targu 2 K, Malik Paweł w Rytrze 1 K, Zając Wojciech w Grybowie 1 K, Kapera Michał w S. Sączu 1 K, Czytelnia rękodzielnicza TSL. w N. Sączu 1 K, Dąbrowska Franc. w St. Sączu 2 K, Michalikowie Józefowie w St. Sączu 1 K, Haberowa Wiktorya w N. Sączu 1 K, Mirnicka Marya w N. Sączu 1 K, Jachimowscy Czesławowie w Rozwadowie 60 h, Amalia Erna Werner w Jazowsku 60 h, Cielakówna Bronisława w Piwnicznej 50 h, Leżan Jan w Jaśle 2 K, Gozdecka Jadwiga w Kołaczycach 1 K, Pawlikowski Aleks. w Starym Sączu 1 K, Świderski Jan w N. Sączu 2 K, razem 30 k. 62 h. Razem 38 K 82 h. Poprzednio ogłoszono 336 K. 41 h, razem zamiast życzeń nadesłano 405 K 23 h.

Tytułem darów i subwencyi nadesłano: Gerstman w Drohobyczu 2 K, Czytelnia w Chlebowicach 5 K, 67 h, Sołtysik we Lwowie 3 K 14 h, Koło w Łańczynie 1 K 59 h zebrane do puszki, Tekla Wójcik w Wojnerowie 2 K, Kółko rolnicze w Sanoku 50 K z czystego zysku za rok ubiegły, razem 64 K 40 h. Poprzednio ogłoszono 5595 K 24 h, razem 5659 K 64 hal.

Spadochron. Po wielu nieudałych, nawet tragicznie zakończonych próbach z rozmaitego rodzaju spadochronami, mającymi zapobiedz katastrofom w wypadkach z aeroplanami, dokonał przed dwoma dniami lotnik francuski Pegoud pod Paryżem śmiałego eksperymentu, który w zupełności powiódł i który rokuje użytemu przez niego spadochronowi, pomysłu inż. Bonnela, dużą przyszłość. Pegoud wzniósł się do wysokości 250 m. na lotnisku Chateaufort, odwiązał przymocowany do aeroplanu spadochron, który się automatycznie otworzył, poczem opuścił aeroplan. Funkcyonowanie spadochronu było bez zarzutu, to też pilot spuścił się wolno w dół i „wylądował“ na pobliskiem drzewie. Aeroplan poleciał jeszcze 50 m. w górę, poczem spadł łagodnie na ziemię, tak iż nie został uszkodzony.

Sprytny sędzia chiński. Sądownictwo chińskie mimo nowego ustroju politycznego nie uległo większym zmianom. Wymiar sprawiedliwości odbywa się dalej „po domowemu“, jak świadczy poniższy opis rozprawy sądowej:

Główną rolę odegrała pewna młoda dziewczyna, która w myśl zwyczajów chińskich, w bardzo młodym wieku zaręczoną została z niejakim Czia. Narzeczony był bardzo ubogi, a rodzice jej nie byli od tego, aby „z świeżo rozkwitniętej róży“, jak nazywali córkę, nie wyciągnąć jak najwięcej korzyści. Chętnie też przyjmowali zabiegi i wizyty dwóch bogatych młodzieńców, nazwiskiem Ping i Ii

Gdy się zbliżał czas, w którym dziewczyna powinna była iść za mąż, ubogi Czia wystąpił z prawami swemi. Ponieważ rodzice nic o tem nawet słyszeć nie chcieli, zwrócił się on do sądu. Na rozprawę zjawili się także dwaj bogaci młodzieńcy, którzy przez obrońcę swego dowodzili, że dawny sposób zawierania małżeństw powinien być zaniechany i że dziewczynie zostawić należy swobodę wyboru. „Świeżo rozkwitnięta róża“ nie namyślała się długo i wybrała bogatego Ji.

Teraz zabrał głos sędzia, który przemówił do dziewczyny w te mniej więcej słowa: „Rodzice twoi zaręczyli Cię z panem Czia, z którym zawarli odpowiednią umowę. Pan Czia czekał lata na Ciebie, dopókiś nie wyrosła, uważając Cię za narzeczoną swoją. I nagle przychodzą dwaj inni, którzy mu Ciebie chcą odebrać. Z Twojej przyczyny powstał spór trzech rodzin i porozumienie jest niemożliwe. Byłoby najlepiej, gdybyś nie poszła za żadnego i wybrała śmierć dobrowolną, a wtedy rodziny te pogodziłyby się i nie miałyby nienawiści na siebie.

Dziewczyna oświadczyła, że chce umrzeć. Wtedy sędzia kazał woźnemu przynieść pigułkę, która sprowadza śmierć niezawodną i bez cierpień. Dziewczyna blada jak trup, połknęła pigułkę, poczem sędzia zapytał, który z młodzieńców chce zająć się pogrzebem dziewczyny; a musi on być uroczysty, jak przystało na bohaterkę. Obaj bogaci konkurenci pokiwali głowami i zniknęli czempredzej. Biedny Czia ujął za rękę drżącą ze strachu dziewczynę i odprowadził ją do domu.

Po przybyciu do domu siedzieli oboje w milczeniu w oczekiwaniu śmierci dziewczyny. Śmierć jednak nie przychodziła, a w dwa dni po wyroku odbyły się zaślubiny Czia z „świeżo rozkwitniętą różą“.

Wyrok sędziego zyskał poklask ogólny i rozniósł sławę jego imienia szeroko.

Naczelny redaktor „Tygodnika mieszczańskiego“ przyjmuje strony w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim (ul. św. Krzyża l. 7) codziennie od godziny 10 do 12 w południe i od 3 do 4 po południu. W tym też czasie należy się zgłaszać z wszelkiemi sprawami, dotyczącemi części redakcyjnej pisma.

Administracya przyjmuje ogłoszenia, przedpłatę i zamówienia, tudzież załatwia rachunki od godz. 9—12 rano i od 3—6 wieczorem.

Wszystkich **Prenumeratorów** i **Czytelników** prosimy o popieranie tych **FIRM** które się w naszem PISMIE **OGŁASZAJĄ**

Redaktor odpowiedzialny: — Wojciech Odrzywałek. — Wydawca: Piotr Cekiera. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).